

**John Eldredge**

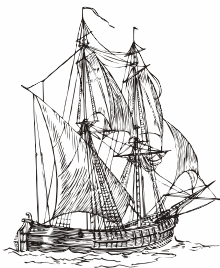
**DZIENNIK  
POKŁADOWY**



**John Eldredge**



**DZIENNIK  
POKŁADOWY**



Tytuł oryginału:  
*Walking with God*

Przekład:  
Justyna Grzegorzcyk

Redaktor:  
Lidia Kozłowska

Łamanie komputerowe:  
Stanisław Tuchołka

Projekt okładki:  
RED Paweł Brankiewicz

Copyright © 2008 by John Eldredge

Copyright for the Polish edition © 2014  
by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej książki nie może być reprodukowana, przechowywana w systemie gromadzenia danych oraz transmitowana w jakiegokolwiek formie i jakimikolwiek środkami: elektronicznymi, mechanicznymi, nagraniowymi, za pomocą skanowania, fotokopiowania lub w inny sposób – z wyjątkiem krótkich cytatów w recenzjach lub artykułach – bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty z Pisma Świętego zamieszczone w wydaniu polskim pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. IV (Pallottinum, Poznań-Warszawa 1990).

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do Oficyny Wydawniczej LOGOS  
01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386  
tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04, tel. kom. 0 609 680 132  
e-mail [logos@logos.warszawa.pl](mailto:logos@logos.warszawa.pl), [www.logos.warszawa.pl](http://www.logos.warszawa.pl)

ISBN: 978-83-63488-42-0

*Dla Stasi, z którą wspólnie zdobywaliśmy  
życiowe doświadczenie*



## Wprowadzenie

Książka ta jest szeregiem opowieści o tym, jak iść przez życie z Bogiem, zapisywanych przez okres prawie całego roku.

Największą potrzebą nas, jako istot ludzkich, jest nauczyć się żyć w bliskości z Bogiem. Do tego bowiem zostaliśmy stworzeni. Na początku historii, przed upadkiem człowieka, zanim spowodowaliśmy, że świat wypadł z orbity, istniał rajski ogród, Eden. W tym ogrodzie, który miał być ogrodem życia, zamieszkali pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta. Ich historia jest dla nas ważna, ponieważ to, kim mieli być, i wszystko, co mieli posiadać, jest przeznaczone także dla nas. A przebywając w Edenie, największą radość czerpali oni, spacerując z Bogiem. Rozmawiali z Nim, a On rozmawiał z nimi.

Do tego zostaliśmy stworzeni, ty i ja. I właśnie to musimy odzyskać.

Wiele lat poświęciłem na samodzielne próby zrozumienia życia. Na czytanie książek, uczęszczanie na kursy, obserwowanie ludzi, którzy, jak się wydaje, potrafią sobie ze wszystkim poradzić. Widziałem, że dzieciom sąsiadów dobrze się wiedzie, i zaczynałem się zastanawiać: *Co takiego robią oni, czego mi brakuje? Ich dzieci uprawiają sport. Może powinienem zachęcić do tego i moje?* Po rozmowie z osobą, która wydawała się we wszystkim świetnie zorientowana, myślałem: *Jaka ona jest odczytana! Za mało czytam. Powinienem czytać więcej.* Słyszałem, że kolega świetnie sobie radzi finansowo i szybko dochodziłem do wniosku: *Poświęćca czas na zarządzanie swoimi pieniędzmi. Ja też powinienem.* Ciągłe tak się zachowujemy. Wszyscy. Kontrolujemy, oceniamy, obserwujemy i korygujemy, usiłując znaleźć klucz do tego, by nasze życie dobrze funkcjonowało.

Kończy się to pokazną listą. Lecz jedynym jej trwałym owocem jest to, że zaczynamy się plątać. Czy teraz powinienem czytać, czy może iść na siłownię, zrobić sobie badania, czy może spędzić miłą chwilę z synem?

Mówiąc szczerze, w ten sposób nie da się obmyślić życia. Nie jesteś w stanie opanować odpowiedniej liczby zasad i dziedzin, i sprawić, by twoje życie zawsze dobrze funkcjonowało. Nie do tego zostałeś przeznaczony i Bóg ci na to nie pozwoli. On wie, że jeśli odniesiesz sukces bez Niego, to bardzo się od Niego oddalisz. Wówczas zagniesz wierzyc w zdradliwe rzeczy na temat wszechświata – jak na przykład: „Sam sobie poradzę” i „Jeśli tylko bardziej się postaram, odniosę sukces”. Taka postawa wobec życia – próba rozgryzienia wszystkiego na własną rękę, pokonania trudności, objęcia wszystkiego kontrolą – jest całkowicie bezbożna. To znaczy, zupełnie pozbawiona Boga. Bóg nie jest tu w ogóle brany pod uwagę. Przypomina mi to podejście ludzi, którzy budowali wieżę Babel, a nie tych, którzy przechadzali się z Bogiem w rajskim ogrodzie w chłodzie dnia.

Ja zdecydowanie wybieram Boga.

Być może słyszeliście stare powiedzenie: „Daj komuś rybę, a nakarmisz go tego dnia. Naucz kogoś łowić, a nakarmisz go na całe życie”. Jest ono prawdziwe wobec całego życia. Jeśli podsuniesz komuś jakąś odpowiedź, zasadę, regułę, to pomożesz mu rozwiązać jeden problem. Jeśli jednak nauczysz go chodzić z Bogiem, pomożesz mu rozwiązać całe życie. Pomożesz mu korzystać z niewyczerpanego źródła kierownictwa, pocieszenia i opieki.

Gdybyś wiedział, że masz szansę nawiązać bliski kontakt z najmądrzejszą, najlepszą, najbardziej hojną i doświadczoną osobą na świecie, to czy nie uznałbyś za sensowne, aby przebywać z nią przez cały czas, zamiast, powiedzmy, brnąć przez wszystko samemu?

Bez względu na to, kim jesteś – rzeźnikiem, piekarzem, wytwórcą świec – to twoją najgłębszą i najbardziej palącą potrzebą jest nauczyć się chodzić z Bogiem. Słuchać Jego głosu. Podążać za Nim w bliskości rozmowy. Jest to najbardziej zasadniczy bieg zdarzeń w życiu człowieka, ponieważ sprowadza nas z powrotem do źródła



życia. Z tego zjednoczenia może później zrodzić się wszystko, czego pragniemy.

Jak jednak można je osiągnąć? Jak można nauczyć się żyć z Bogiem, przechadzać się z Nim w intymności rozmowy? Przez wiele lat czytałem z tęsknotą opowieści o pierwszych uczniach, takich jak Atanazy, który czerpał pomoc od duchowego giganta Antoniego, albo Benedykt i benedyktyni, czy Kolumban i jego naśladowcy, żyjący z nim na Ionie. Zacząłem się zastanawiać: *Skąd dzisiaj ludzie mogą czerpać pomoc?* Tamte opowieści odbierałem jak bajki Ezopa. Urocze, ale archaiczne. Nie znam nikogo, kto by mieszkał w jednym szalasie z autentycznym duchowym doradcą, mentorem, ojcem albo kierownikiem, z którym mógłby przeżywać kolejne wydarzenia życia, zawsze, gdy tylko tego zapragnie. Wiem, że tacy ojcowie istnieją i modlą się, aby było ich jak najwięcej. Tymczasem jednak są rzadkością. Większość z nas nie ma wyboru.

Lecz możemy wiele się nauczyć.

Prawdopodobnie nie masz kontaktu z mistrzem w łowieniu ryb na muchę, lecz możesz poobserwować kogoś, kto zarzuca wędkę od lat i wiele się od niego nauczyć. Podczas pierwszych lat mojego małżeństwa ze Stasi oboje uwielbialiśmy przebywać z parami, które przeżyły ze sobą dziesięć, dwadzieścia lat. Wiele korzystaliśmy, po prostu słuchając opowieści na temat ich doświadczeń, tych dobrych i złych. Prawdę mówiąc, zazwyczaj najbardziej pomocne były opowieści o błędach. Stwierdziłem więc, że opisując własne doświadczenia i nazywając to, co przekazał mi Bóg, mogę na tej samej zasadzie rzucić światło na twoje doświadczenia i nazwać rzeczy, które Bóg tobie objawia. Dziękując tymi opowieściami, nie chciałbym absolutnie sugerować, że jest to jedyna droga, którą można iść z Bogiem. Lecz jak powiedział George MacDonald: „Podobnie jak żaden fragment Pisma nie jest prywatną interpretacją, tak też nie ma w sercu człowieka uczucia, które by istniało tylko w jego sercu i, w jakimś kształcie lub stopniu, nie było obecne w sercu każdego”.

Pragnę w związku z tym zaoferować ci szereg opowieści o tym, jak to jest chodzić z Bogiem mniej więcej na przestrzeni roku. Chcę

przed tobą otworzyć swój dziennik. A przynajmniej jego fragment – ten najbardziej pomocny, mam nadzieję. Kiedy w 1935 roku Ernest Hemingway napisał *Zielone wzgórza Afryki*, poczuł, że podejmuje cenne ryzyko: „Spróbowałem napisać absolutnie prawdziwą książkę, aby się przekonać, czy obraz kraju i zarys wydarzeń miesiąca, jeśli są przedstawione prawdziwie, mogą współzawodniczyć z dziełem wyobraźni”. O ile większą wartość miałyby to, gdybyśmy mogli dzielić się ze sobą opowieściami o swoich prawdziwych spotkaniach z Bogiem – nie tych niezwykłych, ale tych codziennych, tak jak je przeżywalismy w ciągu roku.

Niektóre z tych opowieści otworzą przed tobą nowe horyzonty. Chciałbym, żeby tak było. Nauka słuchania głosu Boga już sama w sobie jest nowym wyzwaniem, niezwykle ekscytującym, dającym niespodziewane radości, czekające na każdym rogu. Bez wątpienia natkniesz się tu na lekcje, które już znasz. Może niektórzy z was nauczyli się ich lepiej ode mnie. Ale już o nich zapomnieli. Ciągłe zapominamy, nawet o swoich najcenniejszych spotkaniach z Bogiem. Może pomogę ci je sobie przypomnieć i odzyskać to, co straciłeś. Może pomogę ci opowiedzieć twoją własną historię, zrozumieć, co się dzieje, i zapisać, aby ci to już nie umknęło.

Jak zauważysz, w książce tej nie ma numerowanych rozdziałów. Życie nie przychodzi do nas w schludnie zorganizowanych odcinkach, z wygodnymi śródtytułami i przypisami. Nie otrzymujemy punktowego planu na każdy dzień ani zwięzłego podsumowania przed spaniem. Życie przychodzi do nas jako szereg opowieści, rozwijających się wraz z biegiem czasu. W każdej opowieści jest coś, czego powinniśmy się nauczyć. I powinniśmy także nauczyć się czegoś na podstawie obserwacji tego, jak one rozwijają się w poszczególnych porach roku – dostrzec powtarzanie się tematów, powracające ataki wroga, rękę Boga w pozornie niezwiązanych ze sobą wydarzeniach. Myślę, że taka forma pozwoli ci przerwać na chwilę czytanie w miejscach, w których Bóg do ciebie przemówi, rzuci światło na twoją historię lub będzie cię uczył czegoś nowego. Zatrzymaj się wtedy. Niech to będzie twoja lekcja na ten dzień. Nie pędź dalej! Daj sobie czas i pozwól, by mówił Bóg.

## Wprowadzenie

Uważam, że spacerowanie z Bogiem w bliskości rozmowy jest możliwe. Myślę, że możemy nauczyć się słuchać Jego głosu. Jestem jednak świadomy, że to wymaga czasu i wszystkim nam potrzebna jest pomoc w interpretowaniu wydarzeń, które przeżywamy. Nadałem zatem tej książce drugi wymiar. Po drodze, w pewnych kluczowych momentach, znajdziesz odniesienia do strony internetowej [www.walkingwithgod.net](http://www.walkingwithgod.net). Przekazuję tam dodatkowe rady i wyjaśnienia za pomocą wideo. Nie jest to dokładnie to samo, co mieszkanie w jednej chacie z Antonim czy Benedyktem, lecz pomoże ci w twojej drodze do bliskości z Bogiem.

Pewne pocieszenie czerpię z fragmentu autorstwa Fredericka Buech-nera:

Z pisaniem autobiografii wiąże się coś więcej niż tylko lekkie zażenowanie. Stwierdziłem, że gdy ludzie co jakiś czas pytają mnie, nad czym pracuję, nie potrafię im odpowiedzieć bez wewnętrznego zaczerwienienia się. Jakby moja autobiografia kogoś obchodziła lub powinna obchodzić (...).

Lecz mimo wszystko ją piszę. Robię to, bo wydaje mi się, że bez względu na to, kim się jest, albo w jakim stopniu jest się elokwentnym, jeśli opowiada się swoją historię z wystarczającą szczerością i konkretnie, to opowieść ta będzie interesująca i w pewnym sensie uniwersalna (...).

Jeśli założyć, że Bóg przemawia do nas także inaczej, nie tylko drogami oficjalnymi, takimi jak Biblia czy Kościół, to, jak sędzę, głównie mówi do nas poprzez to, co się nam przydarza. Tak więc w tej książce (...) wsłuchałem się na nowo we wszystko, co mi się przydarzyło – mam nadzieję, że moi czytelnicy otrzymają bodziec, aby ponownie się wsłuchać w to, co im się przydarzyło – szukając przede wszystkim dźwięku Jego głosu (...). Te słowa bowiem, które do nas wypowiedział Bóg, można odzyskać i mają one wartość przekraczającą wartość wszystkich innych słów. (*Now and Then*)



*preludium*

---

*lato*

*jesień*

*zima*

*wiosna*

*uczymy się słuchać głosu Boga*



## *Słuchać Boga*

Gdybym tylko posłuchał.

W naszej rodzinie jest tradycja, że co roku, zaraz po Święcie Dziękczynienia, wyruszamy do lasu, aby ściąć choinkę na święta. Zaczęliśmy to robić, kiedy chłopcy byli mali. Przez lata stało się to dla nas wydarzeniem rozpoczynającym świąteczny okres. Pakujemy chłopaków do auta i w sobotni poranek ruszamy do zaśnieżonego lasu. Stasi zabiera w termosie gorące kakao, ja biorę linę i piłę. Oczywiście zawsze uważam, że upragnione drzewko będzie „za następnym wzgórzem”, co oznacza, że pokonujemy kolejne wzniesienia. Członkowie rodziny wkrótce się wykuszają i wracają do samochodu, podczas gdy ja ścinam drzewko, które jest zwykle o metr za wysokie, i ciągnę je przez milę. Wszystko należy do tradycji.

Jeśli pójdziesz się samemu szukać drzewka, to z pewnością znajdzie się coś szalonego. Jednak jest to nasze własne drzewko, mające swoją historię. Uwielbiamy to. Przeważnie.

W zeszłym roku wyruszyliśmy po choinkę tydzień później niż zwykle. Mieliśmy nowy powód do radości – kupiliśmy kawałek ziemi w górach i po raz pierwszy mogliśmy ściąć choinkę na własnej posiadłości. Wyobraziłem sobie, jak rodzina wędruje w raketach śnieżnych przez las, potem coś gorącego do picia przy kominku, gry planszowe, bogactwo wspomnień. Wyszło jednak niedokładnie tak.

W nocy rozpętała się śnieżycyca i na bocznych drogach napadało chyba z pół metra śniegu. Postanowiliśmy zatem wracać do domu jak najszybciej, dopóki jeszcze można było przejechać. Jednak już

po pięciu minutach wpadliśmy do rowu. Ponad godzinę trwało, zanim się z niego wykopaliśmy. Nie mieliśmy łopat. Postanowiliśmy użyć plastikowych sanek chłopców – bez powodzenia. W końcu jedyny sposób, w jaki mogliśmy wyciągnąć dzipa na drogę, był taki, że cała rodzina stanęła na stopniu z prawej strony samochodu, jakby płynąc katamaranem, podczas gdy ja dodałem maksymalnie gazu.

Wreszcie udało nam się wyprowadzić go na szosę. Wysiadłem, aby sprawdzić, czy drzewko nie spadło (oczywiście, mieliśmy drzewko jak zwykle o metr za wysokie), i zobaczyłem, że w dwóch kołach nie ma powietrza. Nie w jednym, ale w dwóch. Na zewnątrz było minus dziesięć stopni, lecz od północy wiał straszliwie zimny wiatr, wydawało się więc, jakby było co najmniej minus dwadzieścia. Wiedziałem, że mam jedną zapasową oponę, ale nie dwie. (Kto wozi dwie? Kto łapie dwie gumy naraz?). Oczywiście, miałem spray do przebitych opon – może dzięki niemu dojedziemy do miasta. Nie, zamarzło. Kiedy wysiadłem, aby zorientować się w sytuacji, zostawiłem włączone światła awaryjne, aby ostrzec nadjeżdżających o naszej sytuacji. No i wyczerpał się akumulator.

Słowa, które jako jedyne przychodzą mi na myśl, to „ciężka próba”. To była próba.

A teraz muszę się do czegoś przyznać: nie mieliśmy jechać.

Modliliśmy się w intencji wyjazdu i zapytaliśmy Boga, kiedy mamy jechać. Było to w piątek nazajutrz po Święcie Dziękczynienia. Oboje, ja i Stasi, wyczuliśmy, że Bóg mówi, abyśmy jechali następnego dnia. Jednak dla nas to nie miało sensu. Byliśmy zmęczeni, chłopcy chcieli spotkać się z przyjaciółmi. „Powody”, żeby nie jechać, były różne. Jednak przede wszystkim czuliśmy tę uporczywą niewiarę, która często przechodzi w zmęczenie, coś we wnętrzu zdaje się jęczeć: *Naprawdę? Naprawdę musimy zrobić to teraz, Boże?* Tak więc zlekceważyliśmy Jego radę i pojechaliśmy za tydzień. Weekend, który wyznaczył nam Bóg, był cudowny – żadnego śniegu, słoneczne niebo, brak wiatru. Cała wyprawa byłaby wspaniałą przygodą.

Lecz – nie. Musieliśmy zrobić po swojemu.



Jak to jest w tej starej pieśni? „Ufaj i słuchaj, bo nie ma innej drogi, by mieć szczęście z Jezusem, jak tylko ufać i słuchać”. Uniknęlibyśmy całej tej gehenny, gdybyśmy tylko Go posłuchali.

## *Siła założeń*

Spotkałem dziś w księgarni dawnego znajomego.

Właśnie wychodziłem, gdy mnie zawołał. Odwróciłem się, aby się przywitać, i chwilę pogadaliśmy. Odnosiło się wrażenie, że... nie miewa się dobrze. Wyglądał mizernie. Zastanawiałem się dlaczego. Przypuszczałem, że przeżywa jakąś poważną stratę. Obawiałem się, że umarł mu ktoś bliski. A może cierpi na przewlekłą chorobę? Nie był fizycznie wyniszczony, jak to czasami zdarza się w późnym stadium raka. Jednak w jego twarzy było coś takiego, jakby brak jakiejś istotnej części. Znasz to spojrzenie. Właściwie wiele osób je ma. Spojrzenie wyrażające zagubienie i niewiarę. W trakcie rozmowy wyszło na jaw, że strawiły go długie lata chaosu i rozczarowań.

Wyszedłem ze sklepu i pomyślałem sobie: *Tak dobrze się zapowiadał. Co się stało?*

Wszystko wiązało się z fałszywymi założeniami.

Zakładał, że Bóg, będąc Bogiem miłości, wszystko dla niego załatwi. To znaczy, pobłogosławi jego wybory. Jego posługę. Sprawí, że będzie mu się wiodło. Czuł się oszołomiony i zraniony, że tak się nie stało. Próbował robić dobrą minę do złej gry, ale było widać, że stracił ducha. Być może jest to jedno z najbardziej powszechnych, najbardziej niekwestionowanych i najbardziej naiwnych założeń, jakie stawiają sobie ludzie, którzy wierzą w Boga. Zakładamy, że ponieważ wierzymy w Boga i ponieważ Bóg jest miłością, już samo to na pewno da nam szczęśliwe życie.  $A + B = C$ . Może nie masz dość odwagi, by to wypowiedzieć głośno – może nawet nie wiesz, że zrobiłeś takie założenie – lecz zauważ, jaki to dla ciebie szok, gdy coś ci nie wychodzi.

Zauważ, jak bardzo czujesz się opuszczony i zdradzony, gdy coś się nie udaje. Zauważ, jak często masz wtedy wrażenie, że Bóg jest daleko, że się nie angażuje, że twoje życie Go nie interesuje.

Oczywiście, to nie fair stawiać diagnozę, gdy chodzi o czyjeś życie, nie zapoznając się najpierw z sytuacją, historią, która do niej doprowadziła, oraz tym, na czym zależy Bogu. Wiedziałem jednak dosyć, by stwierdzić, że ten mężczyzna zakładał, iż chrześcijańskie życie polega przede wszystkim na wierze w Boga i czynieniu dobra. Byciu dobrym. Tak jest, zgadza się. Takie są początki. Lecz to są zaledwie początki. To tak, jakby powiedzieć, że sposobem na posiadanie dobrego przyjaciela jest niezdradzanie go. Z pewnością jest to pomocne. I chciałbyś, żeby tak było. Jednak przyjaźń polega zdecydowanie na czymś więcej, niż tylko na niepopemnianiu zdrady, prawda? Wiem, że ten gość zakładał również, że Bóg tak naprawdę nie przemawia do swoich dzieci. Kiedy w końcu poczuł się zaatakowany i osłabiony przez to, co przyniosło mu życie, nie miał żadnego źródła, do którego mógłby zwrócić się po radę czy wytłumaczenie. Przykro było patrzeć, lecz ta postawa zebrała swoje żniwo.

Po wyjściu ze sklepu rozmyślałem o założeniach – w jaki sposób nam pomagają i jak nas ranią, każdego dnia naszego życia. Zakładamy coś i to zaczyna sprawować kontrolę nad interpretacją wydarzeń, nadaje naszemu życiu kierunek. Niezwykle ważne, żeby się im przyjrzeć. Tylko w ciągu jednego tygodnia jest do tego setka okazji. Zwłaszcza wtedy, gdy idziemy z Bogiem.

Wskażę na jedno założenie, które sam sobie postawiłem. Zakładam, że możliwa jest droga z Bogiem w bliskości rozmowy i że jest to norma. Posunę się o krok dalej. Zakładam, że jeśli ktoś nie znajduje się w tak intymnej relacji z Bogiem, to jego życie duchowe wkrótce skarleje i zacznie szkodzić całej reszcie. Bez Boga nie można znaleźć życia i nie można znaleźć Boga, jeśli się nie wie, jak przebywać z Nim w bliskości. Doskonale widać to we fragmencie Ewangelii Jana. Jezus mówi w nim o swojej z nami relacji, o tym, że jest Dobrym Pasterzem, a my jego owcami. Posłuchaj, w jaki sposób opisuje tę relację:

## Preludium

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdzierą się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają (...).

Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, by kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie, i miały je w obfitości\* (J 10,14; 9–10).

Owce żyją w niebezpiecznej okolicy. Jedynym sposobem, aby poruszały się bezpiecznie i znalazły pastwisko, jest podążanie za pasterzem. Jednak większość chrześcijan zakłada, że chcąc znaleźć życie, które ma dla nas Bóg, należy (A) wierzyć w Boga, (B) być dobrym, a (C) On da nam całą resztę.  $A + B = C$ . Jezus jednak mówi: nie, w tym równaniu czegoś brakuje. On naprawdę chce, żebyś miał życie. I miał je w obfitości. Jednak musisz być świadomy, że obecny jest również złodziej. On próbuje cię zniszczyć. Są fałszywi pasterze. Nie słuchaj ich. Nie wystarczy wędrować w poszukiwaniu pastwiska. Trzeba zrobić coś więcej. *Nie wystarczy, że we Mnie wierzysz. Musisz trzymać się blisko Mnie. Słuchać mojego głosu. Pozwolić, abym cię prowadził.*

Teraz jedna myśl: jeśli nie przyjmiesz tego samego założenia, co Jezus, nie będziesz miał szansy znaleźć życia, które On dla ciebie przygotował.

\* Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2000.

## *Czy Bóg i dziś do nas przemawia?*

Wczoraj rozmawiałem przez telefon z młodą kobietą, która robiła ze mną wywiad do jakiejś gazety. Zapytała, o czym jest ta książka, a ja starałem się wyjaśnić to w ten sposób: „To rodzaj lekcji na temat tego, jak chodzić z Bogiem. I jak słuchać Jego głosu”. Opowiedziałem jej kilka historii (także tę o ciężkiej próbie z choinką). Zapadło dłuższe milczenie, w rodzaju tych znaczących, które powiedziało mi, że właśnie trafiłem na wielką potrzebę i wielkie wątpliwości. W końcu zapytała: „Co mówi pan ludziom, którzy twierdzą, że Bóg nie jest z nimi w tak zażyłych stosunkach?”. Miałem przeczucie – było coś w tonie jej głosu – że nie doświadczyła chrześcijańskiego życia, które opisywałem. Może dlatego, że nigdy jej nie powiedziano, że ono jest możliwe, a może po prostu nikt jej nigdy nie pokazał, jak to się robi.

Czy Bóg rzeczywiście jest z nami w takiej bliskości? To dobre pytanie na początek.

Może wydawać się trywialne, że zawracam głowę Panu wszechświata rodzinnym wyjazdem po choinkę. Czy Boga rzeczywiście obchodzą takie sprawy? Czy On naprawdę jest z nami w tak zażyłych stosunkach? Zaczniemy od tego – Bóg z pewnością zna nas bardzo dobrze.

Panie, przenikasz i znasz mnie,  
Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.  
Z daleka przenikasz moje zamysły,  
widzisz moje działanie i mój spoczynek  
i wszystkie moje drogi są Ci znane.  
Choć jeszcze nie ma słowa na moim języku,  
Ty, Panie, już znasz je w całości.  
Ty ogarniasz mnie zewsząd  
i kładziesz na mnie swą rękę.  
Przedziwna jest dla mnie Twa wiedza,  
zbyt wzniosła, nie mogę jej pojąć.  
Gdzież odejdę daleko od Twojego ducha?

## Preludium

Gdzie ucieknę od Twego oblicza?  
Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś;  
jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę.  
Gdybym wziął skrzydła jutrzeńki,  
zamieszkał na krańcu morza,  
tam również Twa ręka będzie mnie wiodła  
i podtrzyma mnie Twoja prawica.  
Jeśli powiem: „Niech mnie przynajmniej ciemności okryją  
i noc mnie otoczy jak światło”,  
nawet ciemność nie będzie ciemna dla Ciebie,  
a noc jak dzień zajaśnieje,  
[mrok jest dla Ciebie jak światło].

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki,  
Ty utkałeś mnie w łonie mej matki.  
Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie,  
godne podziwu są Twoje dzieła.  
I dobrze znasz moją duszę,  
nie tajna Ci moja istota,  
kiedy w ukryciu powstawałem,  
utkany w głębi ziemi.  
Mnie w załączku widziały Twoje oczy  
i w Twojej księdze zostały spisane wszystkie  
dni, które zostały przeznaczone,  
choć żaden z nich [jeszcze] nie nastął.

Jak niezgłębione są dla mnie myśli Twe, Boże,  
jak wielkie ich mnóstwo!  
Gdybym je przeliczył, więcej ich niż piasku;  
gdybym dosięgnął kresu, jeszcze jestem z Tobą (Ps 139,1–18).

Bez względu na to, jakie mamy aktualnie zdanie o bliskości z Bogiem, prawda jest taka, że Bóg zna nas bardzo dobrze. On wie, o której godzinie wczoraj poszedłeś spać. Wie, o czym śniłeś. Wie, co dziś rano jadłeś na śniadanie. Wie, gdzie zostawiłeś kluczyki od samochodu, co sądzisz o swojej cioci i dlaczego masz zamiar umknąć szefowi o 14.30. Pismo Święte wypowiada się na ten temat bardzo wyraźnie. Bóg cię zna. Bardzo dobrze.

Czy jednak Bóg pragnie pozostawać z nami w bliskich stosunkach?

No cóż, zacznijmy od początku. Pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta, Adam i Ewa, znali Boga i rozmawiali z Nim. Nawet po ich upadku Bóg ich szukał. „Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie w porze powiewu wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: »Gdzie jesteś?«» (Rdz 3,8–9). Cóż to za piękna historia! Mówi nam, że nawet wtedy, gdy grzeszymy, Bóg chce z nami być i nas szuka. Cała Biblia to opowieść o tym, jak Bóg nas poszukuje, jak nas do siebie przyzywa.

Pan jest z wami, gdy wy jesteście z Nim. Jeśli Go będziecie szukać, pozwoli wam się znaleźć (2 Krn 15,2).

Dam im serce zdolne do poznania Mnie, że Ja jestem Pan. Oni będą moim narodem, Ja zaś będę ich Bogiem, ponieważ całym sercem powrócą do Mnie (Jr 24,7).

Tak mówi Pan Zastępów: Wróćcie do Mnie – wyrocznia Pana Zastępów – a Ja wrócę do was – mówi Pan Zastępów (Za 1,3).

Przystąpcie bliżej do Boga, to i On przybliży się do was (Jk 4,8).

Przystąpmy z sercem prawym (Hbr 10,22).

Bliskość z Bogiem jest celem naszego życia. Właśnie do tego stworzył nas Bóg. Nie tylko po to, żebyśmy w Niego wierzyli, choć to dobry początek. Nie tylko po to, abyśmy byli Mu posłuszni, choć jest to życie wyższej jakości. Bóg stworzył nas, byśmy byli z Nim w bliskości, a czyniąc to, wyznaczył cel naszego istnienia – mamy Go poznać, pokochać i żyć z Nim w serdecznej relacji. Jezus mówi, że żyć wiecznie to poznać Boga (zob. J 17,3). Nie tylko dowiedzieć się o Nim, tak jak dowiadujesz się czegoś o warstwie ozonowej albo Ulissesie S. Grancie. Jemu chodzi o to, żeby Go poznać tak, jak poznaje się dwoje ludzi, jak Jezus poznał Ojca – dobrze.

Czy jednak Bóg przemawia dziś do swojego ludu?

Możesz sobie wyobrazić jakąś relację, w której nie ma w ogóle komunikacji? Co byś pomyślał, gdybyś spotkał dwóch przyjaciół pijących kawę i dowiedział się, że są razem od godziny, lecz nie zamienili ze sobą słowa? Gdybyś na pytanie „O czym rozmawialiście?”, otrzymał odpowiedź: „O niczym”? „O niczym”? „O niczym. Nie rozmawialiśmy ze sobą, lecz jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi”. Jezus nazywa nas przyjaciółmi: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem poznałem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,15).

Albo co pomyślałbyś o ojcu, gdybyś go zapytał: „O czym ostatnio rozmawiałeś ze swoimi dziećmi?”, a on by odpowiedział: „O niczym. Wcale z nimi nie rozmawiam. Lecz bardzo je kocham”. Czy nie uznałbyś, że tej relacji czegoś brakuje? A czyż nie jesteś dzieckiem Boga? „Wszystkim tym jednak, którzy Je [Słowo] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12).

Wiem, wiem – dominuje przekonanie, że Bóg przemawia do swojego ludu tylko przez Biblię. Pozwól, że powiem to wyraźnie: Bóg przede wszystkim i głównie przemawia do nas przez Biblię. Biblia stanowi podstawę naszej wzajemnej relacji. Jest skierowanym do nas wiecznym i niezmiennym słowem Boga. To wspaniały podarunek – spisane czarno na białym myśli Boga. Wiemy też, że nie można wierzyć w żadne objawienie pochodzące rzekomo od Boga, które stoi z nią w sprzeczności. Pod żadnym pozorem więc nie umniejszam autorytetu Pisma Świętego ani faktu, że przez nie przemawia do nas Bóg.

Wielu chrześcijan jednak uważa, że Bóg przemawia do nas jedynie przez Biblię.

Ironia tego przekonania polega na tym, że sama Biblia mówi zupełnie co innego.

Jest pełna opowieści o tym, jak Bóg mówi do swego ludu. Abraham, który jest nazwany przyjacielem Boga, powiedział: „Pan, Bóg niebios, który mnie wywiódł z domu mego ojca i z mego kraju rodzinnego, (...) przysiągł mi (...)” (Rdz 24,7). Bóg rozmawiał z Mojżeszem tak, „jak się rozmawia z przyjacielem” (Wj 33,11). Mówił do Aarona: „Pan przemówił do Mojżesza i Aarona i dał im rozkaz dla Izraelitów” (Wj 6,13). I do Dawida: „Po tych wydarzeniach Dawid radził się Pana, pytając

Go: »Czy mogę się udać do któregoś z miast judzkich?« Pan odrzekł: »Możesz iść«. Pytał znów Dawid: »Dokąd mam iść?« Odpowiedział: »Do Hebronu« (2 Sm 2,1). Pan mówił też do Noego. Pan mówił do Gedeona. Pan mówił do Samuela. Lista jest długa.

Już słyszę te zastrzeżenia: „Teraz jednak jest inaczej. To byli wyjątkowi ludzie, powołani do specjalnych zadań”. A my nie jesteśmy wyjątkowymi ludźmi, powołanymi do specjalnych zadań? Nie wierzę w to. Wątpię też, żebyś i ty w głębi ducha w to wierzył.

Jednak dla dobra argumentacji – zauważ, że Bóg mówi także do mniej ważnych osób w Biblii. Przemówił do Hagar, służącej Sary, gdy od niej uciekała. „Hagar nazwała Pana przemawiającego do niej: »Tyś Bóg Widzialny«, bo mówiła: »Czyż więc tu widziałam, potem jak mnie widział?« (Rdz 16,13). Bóg widzi nawet mnie. Poruszające. W Nowym Testamencie Bóg skierował swe słowa do człowieka o imieniu Ananiasz, który odegrał niewielką rolę w Dziejach Apostolskich:

„Ananiaszu!” – przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: „Jestem, Panie!” A Pan do niego: „Idź na ulicę Prostą i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu” (...).

„Panie – odpowiedział Ananiasz – słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on tutaj władzę od arcykapłanów, aby więzić wszystkich, którzy wzywają Twego imienia”. „Idź” – odpowiedział mu Pan (Dz 9,10–15).

Jeśli Bóg do nas nie przemawia, to po co przekazywałby nam tyle opowieści o tym, jak mówił do innych ludzi? „Popatrz – masz tutaj setki inspirujących i pełnych nadziei opowieści o tym, jak Bóg przemawiał do swego ludu w takiej czy innej sytuacji. Czy to nie zdumiewające? Lecz ty nie możesz mieć w tym udziału. On już nie przemawia”. To nie ma sensu. Po co Bóg dawałby ci księgę wyjątków? *W taki sposób kiedyś odnosiłem się do swego ludu, lecz teraz już tego nie robię.* Co dobrego miałyby ci przynieść księga wyjątków? To tak, jakby dać kierowcy podręcznik dodge’a, choć on jeździ mitsubishi. Nie, Biblia jest księgą przykładów tego, jak można chodzić z Bogiem. Przekazując Biblię, nie oferuje jej nam tylko po to, żeby nas zniechęcić.



To nie jest biblijne. Biblia uczy, że słyszymy głos Boga.

Każdego rana pobudza me ucho,  
bym słuchał jak uczniowie (Iz 50,4).

Albowiem On jest naszym Bogiem,  
a my ludem z Jego pastwiska  
i owcami w Jego rękę.

Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego:  
„Nie zatwardzajcie serc waszych” (Ps 95,7).

Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odźwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. (...)

Ja jestem dobrym pasterzem i znam [owce] moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam też inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz (J 10,2–4; 14–16).

My jesteśmy Jego owcami. Jezus mówi, że Jego owce słuchają Jego głosu.

„Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Ap 3,20). Jezus mówi. Przedstawia ofertę. Dla kogo jest ta oferta? Dla każdego. Także dla ciebie. A jeśli odpowiemy na Jego głos i Jego kołatanie, to co zrobi Jezus? „Wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”. Wspólny posiłek jest aktem komunii, darem przyjaźni. Jezus chce przystawić sobie krzesło, usiąść przy naszym stole i rozmawiać z nami. Pragnie być z nami w zażyłości. Czy można to powiedzieć wyraźniej? Zostaliśmy stworzeni do bliskości z Bogiem. On pragnie być z nami w bliskości. Ta bliskość wymaga komunikowania się. Bóg rozmawia ze swoim ludem.

(Więcej na ten temat znajdziesz na [www.walkingwithgod.net](http://www.walkingwithgod.net).)

## *A co ze mną?*

Wracam do wywiadu.

W końcu doszliśmy do tego, na czym polegał prawdziwy problem. Młoda kobieta zapytała: „Co pan mówi ludziom, którzy twierdzą: »Ja nie słyszę Boga w ten sposób«?»

No tak, to różnica. Jedną rzeczą jest mówić: „Bóg nie przemawia do swego ludu”, a czymś zupełnie innym: „Nie słyszę, żeby Bóg do mnie mówił”. To stanowiło główną podstawę jej zastrzeżeń – nie słyszała, żeby Bóg do niej w ten sposób przemawiał. Czułem się podle z jej powodu. Oto stała się rzeczniczką wszystkich teologicznych założeń twierdzących, że Bóg nie przemawia do swego ludu, tylko dlatego, że sama nie doświadczyła rozmowy z Bogiem. Pamiętaj: skoro uczono cię, że Bóg z tobą nie rozmawia, to wtedy prawdopodobnie nie usłyszysz Jego głosu. Wszystko sprowadza się do tego, jaką według ciebie relację oferuje Bóg.

„Potrzeba czasu – powiedziałem – lecz można się tego nauczyć. Proszę mi pokazać coś, co pani bardzo lubi robić w życiu, co nie wymaga żadnych ćwiczeń”.

Jeśli chcesz muzykować, musisz nauczyć się grać na instrumencie. Na początku nie brzmi to dobrze – skrzypy, piski i brak synchronizacji. Jesteś na dobrej drodze do muzykowania. Tylko brzmi to, jakbyś dusił prosię. Jeśli się nie poddasz, zaczniesz się wyłaniać coś pięknego. Tak samo jest ze snowboardem – początki są naprawdę niezgrabne. Ciągłe się przewracasz. Czujesz się jak idiota. Jeśli jednak wytrwasz, zaczniesz czerpać z tego dużą radość. Będziesz robił postępy. Stanie się to dla ciebie czymś naturalnym. I wtedy będzie ci to sprawiało przyjemność. Prawda ta odnosi się do każdej rzeczy w życiu.

Także do naszej drogi z Bogiem. Potrzeba czasu i ćwiczeń. Na początku czujemy się niezręcznie, a niekiedy nawet głupio. Jeśli jednak się nie poddamy, zacniemy opanowywać tę umiejętność, stanie się naturalna, nasze życie zacznie wypełniać Jego obecność oraz radość, przyjemność i piękno, które ta obecność ze sobą niesie.

Tego można się nauczyć.

I warto się nauczyć.

Tak więc – przedstawiłem ci swoje pierwsze założenie. Można chodzić z Bogiem w bliskości rozmowy. A nawet jest to zupełnie normalne. A przynajmniej ma być normalne. Wiem dobrze, że większość ludzi się tym nie cieszy... jeszcze. Z pewnością jednak Bóg pragnie tego dla nas i to nam oferuje. Moje założenie opiera się na naturze Boga i naturze człowieka, stworzonego na Jego obraz. Jesteśmy przekazicielami informacji. To założenie opiera się także na naturze relacji – w relacji potrzebna jest komunikacja. Opiera się również na długiej historii przywołującej rozmaite sytuacje, w których Bóg rozmawiał z ludźmi z różnych warstw społecznych. W końcu, opiera się na nauczaniu Jezusa, który mówi, że słyszymy Jego głos.

Teraz założenie numer dwa.

## *Na czym zależy Bogu?*

Siedzę rano przy komputerze z palcem zastygłym na lewym klawiszu myszki.

Mój program e-mailowy pyta mnie: „Czy na pewno chcesz usunąć tę wiadomość?”. Ja jednak nie jestem pewien. To taki dobry e-mail. Trudny do podważenia. Do zakwestionowania. Zbyt długo odwlekany. Ktoś mnie wkurzył (szczegóły niech pozostaną tajemnicą, ponieważ ta osoba na pewno przeczyta tę książkę), i napisałem coś, co uważałem za szczerą, otwartą, trochę zawstydzającą i absolutnie niepodważalną odpowiedź. Już mam nacisnąć klawisz „Wyślij”, z tą samą satysfakcją, którą obserwuje się na twarzy gracza wrzucającego piłkę do kosza po szybkiej kontrze w ostatniej minucie meczu. Miało być tak dobrze.

I wtedy Bóg mówi: *Nie rób tego*.

Nie robić?! No nie... Coś we mnie gaśnie. Rozlega się gwizdek sędziego. Faul w grze. A niech to! Miało być tak dobrze. Przecież

zasłużyłem. Dlaczego nie mogę go wysłać? Nie muszę pytać Boga. Sam wiem dlaczego. Fakt, że tak się tym rozkoszowałem, mówi mi dlaczego. (Znasz tę rozkosz. Przeżywasz podobne chwile – te rozmowy prowadzone w twojej głowie, kiedy jesteś taki błyskotliwy, a druga osoba nie wie, co odpowiedzieć). Czuję, jak Duch Święty mówi: *To nic nie da. Ta osoba cię nie posłucha. Daj sobie spokój.*

Długa przerwa. Głębokie westchnienie. Wszystko w środku się reorganizuje. W tej chwili przyjmuję coś więcej niż tylko radę. Przyjmuję przemianę. W głębi duszy, gdzie spotykają się wola i serce, przyjmuję tę transformację. Klikam „Tak” i puszczam całą sprawę w niepamięć.

Jezus mówi, że prowadzi nas jako Dobry Pasterz. Ta myśl dodaje ducha. Jezus nas prowadzi, Jezus mnie prowadzi. On nas pilnuje. Czuję, jak coś w moim sercu topnieje, nawet teraz, gdy o tym myślę. Dobrze. Nie muszę sam sobie programować życia. Teraz, jeśli Chrystus podejmuje się nas prowadzić, to naszym zadaniem jest iść za Nim. I przekonasz się, że niezwykle pomocne w tym okaże się poznanie, na czym zależy Bogu. To prawda, bywa, że nie możemy poznać, na czym dokładnie Bogu zależy w tym czy tamtym konkretnym wydarzeniu. „Dlaczego nie przyjąłem tej pracy?”; „Dlaczego ona nie odpowiada na moje telefony?”; „Dlaczego moje modlitwy nie pomogły mu zwalczyć raka?”. Nie wiem. Czasami uzyskujemy jasność, a czasami nie.

Jednak bez względu na to, co się dzieje, wiem jedno: Bogu zawsze zależy na naszej przemianie.

Bóg od początku wiedział, co robi. Już na początku postanowił ukształtować życie tych, którzy Go kochają, na wzór życia swego Syna. Syn stoi jako pierwszy w szeregu ludzkości, którą odnowił. W Nim widzimy początek i zamierzony kształt naszego życia. Kiedy Bóg podjął decyzję, jakie mają być Jego dzieci, wzywał ludzi po imieniu. A tych, których wezwał po imieniu, tych też umocnił. Potem z tymi, których umocnił, został aż do końca, chwalebnie dopełniając to, co zaczął (Rz 8,29–30, *The Message*)\*.

---

\* Eugene H. Peterson, *The Message* – współczesny przekład Biblii na język angielski – przyp. red.

Bogu o coś chodzi. Jest głęboko i osobiście zaangażowany w odnowienie ludzkości. Odnowienie ciebie. Kiedy cię tworzył, myślał o wyjątkowym mężczyźnie i wyjątkowej kobiecie. Sprowadzając cię na powrót do siebie dzięki dziełu Jezusa Chrystusa, nawiązał z tobą relację. I teraz bardzo Mu zależy na tym, by cię odnowić. Dokonuje tego, formując twoje życie „na wzór życia swego Syna”, kształtując cię na obraz Jezusa. Możesz być tego pewien – tak jest bez względu na to, co się w twoim życiu dzieje – Bogu zawsze zależy na twojej przemianie.

A tak przy okazji, to jest bardzo dobra nowina. Wszystko, na czym nam w życiu zależy – miłość i przyjaźń, wolność i zdrowie, wyrazistość celu, wszelkie radości – wszystko to jest uzależnione od naszej odnowy. Nie znajdziesz ani nie utrzymasz przyjaźni, jeśli jesteś osobą drażniącą otoczenie. I nie ma możliwości, aby miłość rozkwitła, jeśli będziesz chciał mieć ciągle wszystko pod kontrolą. Nie znajdziesz w życiu prawdziwego celu, jeśli będziesz niewolniczo realizował oczekiwania innych wobec ciebie. Nie znajdziesz pokoju, jeśli będziesz opanowany lękiem. Nie możesz cieszyć się tym, co masz, zazdroszcząc innym. I tak dalej, i tak dalej...

Bóg chce, żebyśmy byli szczęśliwi. Naprawdę. „Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie, i miały je w obfitości” (J 10,10).

On wie, że abyśmy byli naprawdę szczęśliwi, musimy być pełnowartościowi. Czyli, inaczej mówiąc, święci. Musimy zostać odnowieni.

Pomyśl o tym w ten sposób – pomyśl, jak się czujesz, kiedy naprawdę coś psujesz. Spojrzenie twojego syna, gdy na niego wrzeszczysz. Między wami narasta dystans, mimo że go przepraszasz. Po raz setny. Przypomnij sobie, jak jesteś wewnętrznie rozdarty, gdy fantazjujesz o żonie innego. Chcesz tego i jednocześnie nie chcesz; czujesz, że mógłbyś, lecz tak naprawdę sam nie wiesz. I dlaczego to wszystko rozgrywa się w twojej głowie? To poczucie winy, które masz, gdy kłamiesz przyjacielowi prosto w oczy. A on to widzi. Godziny strawione na przeżywaniu urazy. Zażenowanie z powodu uzależnienia. Sam najlepiej wiesz, co cię nęka.

Jak by to było, gdybyś tego już nigdy nie robił? Nawet nie musiał z tym walczyć. Jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś uwolnił się od tego, co cię prześladowuje?

Ach, ta radość! Po prostu ulga, którą poczułbyś, gdybyś się zmienił. Samo w sobie byłoby to szczęściem większym, niż ktokolwiek z nas może przeżyć. I – co więcej – to by nas wyzwoliło do tego, abyśmy mieli życie, które przeznaczył dla nas Bóg.

Kochani, na tym właśnie zależy Bogu. Do tego celu zmierza Pasterz. Bez względu na to, co się w naszym życiu dzieje, jedno jest pewne: Bóg jest zaangażowany w naszą przemianę. Zatem jeśli Bogu na niej zależy, to czy nie jest sensowne, abyśmy my w sposób bardziej zamierzony uczestniczyli we własnej transformacji? Część mnie chce wysłać ten e-mail. Jednak moja głębsza i prawdziwsza część odczuwa ulgę, gdy Bóg mnie powstrzymuje. Wiadomość zraniłaby tamtą osobę. Później bym żałował. Stworzyłoby to sytuację kryzysową, do zażegnania której musiałbym poświęcić wiele czasu. Nie potrafię nawet zliczyć tych katastrof, od których uchronił mnie Bóg – kiedy powstrzymywał mnie, bym czegoś nie powiedział, bym nie dokonał jakiegoś wyboru.

Chcę iść przez życie z Bogiem.